ŁUCI WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK III WIELKOPOLSKA LUTY 1933 NR. 2 (17)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

JÓZEF BIRKENMAJER:

SIENKIEWICZ WOBEC SPRAWY SZKOLNEJ POZNAŃSKIEJ

(GARŚĆ NIEZNANYCH LISTÓW)

Na rok bieżący przypada 50-lecie faktu ważnego nietylko dla literatury naszej, ale i dla dziejów naszych. Oto w r. 1883 zaczęły się w odcinkach pism ukazywać pierwsze rozdziały wielkiej „powieści z lat dawnych" noszącej tytuł „Ogniem i mieczem". Było to pierwsze ogniwo wspaniałego cyklu, pisanego — jak zaznaczył później sam autor — „w ciągu kilku lat i w niemałym trudzie, dla pokrzepienia serc". Wiadomo, jaką rolę odegrało to dzieło — jedno z pierwszych dzieł polskiej literatury, które zdobyło sobie rozgłos światowy — jedno z pierwszych, od czasów Mickiewicza, które zdobyło sobie poczytność i uznanie w całym narodzie, docierając nawet pod strzechę, gdzie po dziś dzień najulubieńszą stanowi lekturę. Wszędzie niosło polskim sercom pokrzepienie, budziło otuchę i animusz rycerski, wiarę w moc niepożytą narodu polskiego. Książki te, przez wybornego batalistę pisane, były niejako pierwszym podręcznikiem taktyki wojskowej dla wielu tych, którym później przypadł zaszczytny obowiązek zdobywania niepodległości Polski i obrony jej granic. One też, w czasach gdy zamknięto nam szkoły, były elementarzem mowy ojczystej, były przepięknym podręcznikiem polskiej historji, były katechizmem etyki i patrjotyzmu.

Najwłaściwszym sposobem składania hołdu wielkim pisarzom jest nie wygłaszanie zdawkowych mów, nie stawianie pomników kamiennych i zasypywanie grobów wieńcami, ale rozpowszechnianie dzieł pisarskich w najszerszych kręgach społeczeństwa. Powinniśmy taki właśnie hołd złożyć Sienkiewiczowi. W żadnym domu polskim, w żadnej szkole nie powinno brakować kompletu dzieł Sienkiewicza. Takie komplety dzieł Sienkiewiczowskich — w tanich a gustownych edycjach — widuje się w każdej wsi czeskiej; we Włoszech „Quo vadis" miało więcej tłumaczeń niż w Polsce było wydań... Czemu więc przypisać, że polskie zbiorowe wydanie jednego z największych naszych pisarzy, podjęte pod redakcją najwytrawniejszego „Sienkiewiczologa", jakim jest prof. Chrzanowski, wlecze się od lat siedmiu i daleko jest do jego ukończenia? Ożywić, ożywić trzeba akcję w tym kierunku wśród czytelników, wytrącić im z rąk trzeciorzędne romansidła kryminalne, tłumaczone z obcych języków w sposób urągający zdrowemu rozsądkowi i wszelkim prawom polszczyzny, przypomnieć o istnieniu wielkich naszych pisarzy, którzy podziwem byli dla narodów! Zyska na tem i poziom umysłowy czytelników i poziom moralny społeczeństwa — no, i polski przemysł księgarski, tak podupadły ostatniemi czasy zarówno estetycznie jak finansowo...

Wśród tych, którzy myśl tę poprą, znajdą się niewątpliwie i Wielkopolanie, choćby dlatego że im osoba i twórczość Sienkiewicza szczególnie powinna być bliska. Nietylko przez „Pamiętnik



JÓZEF KLUSKA „DYSKOBOL" (DRZEWORYT)
(Z wystawy w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu)

poznańskiego nauczyciela" i przez „Bartka zwycięzcę" — te bowiem utwory chyba każdemu są znane. Szczególnie jednak powinni domagać się Wielkopolanie jak najrychlejszego wydania tego tomu (dawno już przygotowanego do druku), w którym mieszczą się artykuły i odezwy Sienkiewicza: „O gwałtach pruskich" (z powodu Wrześni), „O polityce pruskiej" (w sprawie wywłaszczenia), „O Bismarku", „List do baronowej Suttner", „Ankieta o wywłaszczeniu", „Odpowiedź na ankietę", a nadewszystko wspaniały „List otwarty do J. Cesarskiej Mości Wilhelma II. króla pruskiego". Wierzę, że inicjatywa w tej mierze wyjdzie przedewszystkiem od czytelników Wici W., wśród których zapewne wielu dobrze pamięta owe gwałty pruskie, upamiętnione w płomiennych Sienkiewiczowskich orędziach do całego cywilizowanego świata. W tej nadziei, korzystając z uprzejmości sympatycznego mi Pisma, zamieszczam na Jego łamach garść szczegółów wyjaśniających genezę wspomnianego powyżej listu do Wilhelma II.

W zbiorach ś. p. prof. Kazimierza Morawskiego, pieczołowicie przechowywanych przez Jego Syna, P. Krzysztofa Morawskiego w Wąwelnie, znajduje się koperta z nagłówkiem wypisanym ręką siostry Profesora, śp. Konstancji: „Listy H Sienkiewicza do Kazia w sprawie Szkolnej Poznańskiej XI 1906". Listów tych jest pięć; korzystając z łaskawej uczynności Właściciela, pozwalam sobie je tu ogłosić w pełnem brzmieniu ze względu na ich wartość dokumentarną. Pisownię zachowuję niezmienioną; jest ona charakterystyczną dla wszystkich rękopisów Sienkiewicza i oddaje niejedną właściwość jego wymowy.

I.

Zakopane 4. XI. 1906.

KOCHANY PANIE.

Pisał do mnie Maciej Mielżyński, poseł, abym koniecznie umieścił jaki artykuł w dziennikach zagranicznych o stosunkach szkolnych poznańskich i koniecznie z moim podpisem. Donosi, że artykułu takiego żąda za jego pośrednictwem odemnie „Echo de Paris". Wedle Mielżyńskiego, zajmowanie się zagranicy temi stosunkami wzbudza obawę w rządzie pruskim, jest mu ogromnie niemiłe i może go przynajmniej do pewnego stopnia powstrzymać od kroków zbyt barbarzyńskich. Otóż chciałbym naprzód wiedzieć coś dokładnego o Mielżyńskim: — czy jest stary czy młody? jaki przedstawia kierunek i jaką się cieszy powagą w społeczeństwie. Powtóre, co do samego artykułu, mógłbym ich, byle z moim podpisem pomieścić wiele we francuskich i angielskich dziennikach, ale, gdyby je przyszło pisać, chciałbym, abyśmy je pisali na współkę, dlatego że stosunków poznańskich dostatecznie nie znam, a w takich sprawach trzeba unikać wszelkich pomyłek*). Ukazaćby się mogły tylko z moim podpisem. —

Ale idzie mi prócz tego o rzecz inną nierównie ważniejszą, co do której, chciałbym się porozumieć z Panem i z prof. Tarnowskim. Od kilku dni rozmyślam, że trzeba by coś zrobić i nadać tej nieszczęsnej sprawie większy rozgłos. Owóż, przychodziło mi między innemi do głowy, czyby największego rozgłosu nie nabrał list otwarty do Wilhelma z moim podpisem. Musiałby on być oczywiście poważny, przyzwoity, daleki od wszelkich inwektyw, pisany na podstawie i w imię Chrześcijańskich zasad sprawiedliwości. Nie posądzi mnie Pan o to, abym myślał że może on w imię jakichkolwiek zasad etycznych przejednać osobiście Wilhelma. Stawiam sobie tylko pytanie, czy nie sprawiłby on właśnie przez swą przyzwoitość i etyczną powagę rzeczywiście wielkiego ambarasu szkolnej polityce pruskiej i nie powstrzymał jej od zbytniego rozmachu, a przynajmniej czyby nie zmusił jej do powiedzenia sobie pocichu: „ajl lepiej było nie zaczynać!" Zagranicyby on nie zdziwił właśnie dlatego, że i przez powieści i przez nagrodę Nobla nazwisko moje jest mniejwięcej wszędzie znane — a co do rozgłosu, wywołałby ogromny. Artykułów, choćby najświetniejszych, gdy się pomieści w jednem piśmie, inne mogą nie powtórzyć ze względów konkurencyjnych, a list musiałyby wszystkie z obowiązku redakcyjnego umieścić. Chciałbym jednakże wiedzieć co Pan o tem myśli. Tymczasem proszę o dyskrecyję wobec wszystkich, z wyjątkiem prof Tarnowskiego. W razie potrzeby przyjechałbym do Krakowa na poufną konferencyję we trzech, ale nie uczynię tego przed odpowiedzią Pańską na ten list, o którą w prędkim terminie upraszam. Załączam wyrazy przyjaźni wraz z uprzejmemi ukłonami dla Pani Rektorowej.

Henryk Sienkiewicz.

*) Jako drugiego znawcę stosunków poznańskich, indagował Sienkiewicz w tejże sprawie jednocześnie W. Rabskiego. Listy odnośne ogłosił Rabski w Kurjerze Warszawskim w r. 1924. (J. B.)

II.

Wtorek (przekreśl. Poniedziałek) 13 (przerób. z 12 (J. B.) XI 1906.

KOCHANY PANIE

Siedziałem wczoraj do czwartej w nocy nad ostateczną redakcyją listu i nad przepisywaniem drugiego egzemplarza, żeby polskie dzienniki miały orginał (sic! JB.) i nie potrzebowały same tłomaczyć. Włączyłem uwagi Pańskie i Tarnowskiego*) — i zdaje mi się, że całość jest obecnie doskonała. —

Przychodzi mi na myśl czyby listu nie można posłać do Frankf. Zeitung, do jakiego życzliwego nam wiedeńskiego pisma. To byłoby może pewniej. Stamtąd wzięłyby go inne niemieckie. Trzebaby tylko dniem lub dwoma pierwej posłać np. do „Matin" i „Figara" oraz do angielskich, by mogły dać mniej więcej jednocześnie. Duńskie, włoskie, szwedzkie i amerykańskie niech mają później. Zresztą do amerykańskich korespondenci prawdopodobnie przetelegrafują natychmiast.

Myślę jednak, że trzeba mi tłomaczenia przesłać do Zakopanego do podpisu. To sprawa jednego dnia. Sambym w takim razie ekspedyjował z Zakopanego, musiałbym tylko mieć adresy i tytuły dzienników. Proszę także o tłomaczenie niemieckie następnych słów.

Szanowny redaktorze. Znając Pańską życzliwość dla mego narodu i pańską miłość prawdy i sprawiedliwości, proszę o umieszczenie w pańskiem piśmie (przekr. nast. JB.) załączonego listu otwartego

Z uszanow. etc

Chciałbym mieć to napisane już na czysto, aby tylko podpisać. —

Z tych wszystkich powodów chciałbym ogromnie Pana zobaczyć. Jadę jutro ale dziś od 5 do 7-ej będę w domu. Serdeczny uścisk dłoni.

H. Sienkiewicz.

*) Tarnowski, obeznany z etykietą dworską, zapewne mógł pomóc Sienkiewiczowi w stylizacji zwrotów grzecznościowych listu. (J. B.)

III.

19/XI 1906.
Zakopane. v. Liljana.

KOCHANY PANIE.

I moją pierwszą myślą było wybrać „Köln. Volkszeitung", dlatego najchętniej na to się zgadzam. Myślałem tylko, że może dzienniki wychodzące w Niemczech będą się bały. Jeśli nie, to tem lepiej. —

Dziś wysyłam podpisany tekst do Standarda i do Kozakiewicza*) do Paryża. Koz. ma duże stosunki dziennikarskie i będzie najlepiej wiedział, który organ wybrać. Suggestjonuję mu „Figaro" lub „Echo de Paris". Tam, zdaje się, nie będzie żadnych trudności. —

Serdeczny uścisk dłoni.

H. Sienkiewicz

Możeby warto pomyślić i o dziennikach włoskich ze względu na Watykan.

*) Wyborny tłumacz dzieł Sienkiewicza na j. francuski (J. B.)

IV.

23/XI 1906.
Zakopane Vill. Liljana

KOCHANY PANIE.

Wysyłam list za depeszą. To, że nietylko „Echo de Paris", ale wszystkie większe dzienniki drukują dziś list, jest dowodem, że przywiązują do tej sprawy dużą wagę. „Czas" może go także już podać wedle oryginalnego tekstu, który znajduje się w pańskiem ręku. Niech tylko Kochany Pan nie pozwoli, by opatrzył go krytycznemi i nieprzychylnemi komentarzami. Po głupim artykule „Słowa" o mojej ostatniej odezwie drukowanej w Dzienniku Poznańskim wszystkiego można się spodziewać. —*)

Dzienniki Warszawskie dadzą list jutro, to jest w tym czasie, w którym te słowa dojdą do Pańskich rąk.

Przyjechałbym chętnie do Krakowa, choć na jeden dzień, ale się czuję tak wyczerpany, zmęczony i chory, że na dobrą sprawę powinienbym położyć się do łóżka.

Świeżo skończyłem nowellę: Dzwonnik, a przytem pisywałem listy od rana do wieczora, po 10 godzin dziennie. Dzwonnik, którego sobie cenię, będzie odczytany w Krakowie wraz z Dioklesem na dochód Koła akademickiego Bratniej pomocy. Prosili, żebym sam czytał, ale nie mogę, więc doradziłem by wezwali do tego jakiego artystę z Teatru krakowskiego. Mają to zrobić, a zarazem prosić Tarnowskiego o kilka słów. Dlatego posłałem mu obie nowelle.

Serdeczne ukłony i wyrazy wysokiego poważania

H. Sienkiewicz

*) N. B. W liście poprzednim, z 19 XI 06, na odwrocie — tj. 4-tej stronicy — mieszczą

się słowa następujące, widocznie początek listu do redaktora Dziennika Pozn., przez pomyłkę nakreślony na arkusiku z listem do Morawskiego:

Szanowny Panie Redaktorze,

Nie mam zwyczaju i nie chcę z nikim polemizować. Przypuszczam przytem, że odpowiedź „Słowu“ podpisana przezemnie byłaby zbyt pożądaną autorowi uwag o moim artykule: „Hej ramię do ramienia“.

Odnośny list może w całkowitem brzmieniu zachował się w archiwum Dziennika Poznańskiego, gdzie mogą się znajdować i inne listy Sienkiewicza? (J. B.)

V.

KOCHANY PANIE.

„Standard“ wydrukował. Redaktor (sic! JB.) pisze mi, że umieścił list na honorowem miejscu i dodaje: „Tout ce que vous avez écrit mérite bien une attention toute spéciale, mais cet appel chaleureux que vous en (?)*) avez envoyé, sera, je suis convaincu „corona operis“. Przytaczam te słowa nie dlatego by były przedrukowane, bo nigdy nie pozwalam przedrukowywać listów prywatnych, ale dowód, że rzecz robi wrażenie i może wywołać prąd opinji, z którym się muszą liczyć nawet Prusy. Gdyby Poznańczycy uznali, że list może zbyt rozdrażnić „bestiam“ (choć myślę, że pod tym względem niema wiele do stracenia) to mogą i powinni mnie dezawuować czy to przez usta Stablewskiego czy jakiekolwiek inne odpowiednie. Takie rzeczy należą zupełnie do akcyi politycznej. Mogą oświadczyć, że jakkolwiek list mówi prawdę, to jednak został napisany (przekr. bezprawnie JB.) nie z ich inicjatywy i nie chcą się z nim solidaryzować właśnie dlatego, aby nie wywoływać etc. etc. W razie potrzeby sam im to napiszę, choć szczerze mówiąc w taką potrzebę ogólnie nie wierze. Dobrze się stało, że we Francyi dały wszystkie główne. Kozakiewicz widocznie żwawo się koło tego zakrzątnął. Ciekawym, czy który z niemieckich wydrukuje i co powiedzą rosyjskie. —

Serdeczny uścisk dłoni.

H. Sienkiewicz

25 XI 1906.

*) wyraz nieczytelny (J. B.)

ALFRED JESIONOWSKI:

FILOZOF Z POD STRZECHY

Pozostanie to niezapomnianą zasługą Poznańskiego Instytutu Socjologicznego, że zwrócił uwagę na niezwykłe zjawisko literackie, jakiem są pamiętniki Jakóba Wojciechowskiego, robotnika z Barcina. Ten jednym tchem napisany „Życiorys“, napisany barwnie, ujmujący szczerze szereg drażliwych zagadnień stanowiący kopalnię interesujących obserwacyj z życia robotników, zwłaszcza polskich, odkrył nieprzeciętny talent pisarski. Zachęcony przez Boya-Żeleńskiego do dalszych prób pisarskich wydał za pośrednictwem swego protektora tom opowiadań p.t. Raz kiedyś a obecnie*), spotkał się z przychylną, ba entuzjastyczną krytyką szeregu pism. Sam fakt, że zwykły robotnik bez większego wykształcenia wśród swej ciężkiej pracy zawodowej znalazł czas na pracę literacką jest już uwagi godnem zjawiskiem. Jeżeli jeszcze dodać, że opowiadania te znamionuje szczery talent powieściopisarski, że Wojciechowski ma coć do powiedzenia z dziedzin szczególnie mało znanych u nas — wtedy łatwo zrozumieć można, że budzi powszechne zainteresowanie.

Jest jednakże duża różnica pomiędzy życiorysem a opowiadaniami. Wojciechowski ma albo krytyków entuzjastycznych albo niema ich wcale. Mówią o nim ci, których poglądy zbliżone są do ideologji „Wiadomości Literackich“. Inni milczą zupełnie. Dwa wygodne sposoby, bo najłatwiej się załatwi nieprzeciętnem zjawiskiem albo chwaląc w czambuł albo nie mówiąc nic. Wojciechowski zasłużył jednak w pełni na to, by o nim mówić tak szczerze, jak on sam pisze, by jego pracę szacować sumiennie, dokładnie. Przytem oczywiście łatwo jest narazić się na miano klerykała, wstecznika, „narodowca“, bogobojnika i Bóg wie, na co jeszcze — co najgorsza, łatwo, być niezrozumianym przez samego Wojciechowskiego, który otoczony dymem kadzideł łatwo wziąć może szczerą chęć uczciwej krytyki, za dokuczliwość lub niechęć.

Opowiadania pt. Raz kiedyś a obecnie, ujęte pod kątem widzenia dwuch głównych zagadnień; miłości i oświaty ludu, odznaczają się na ogół zwartą kompozycją, logiczną, matematyczną wprost budową o przedziwnej jasności. Zdumiewa fenomenalna pamięć autora, która odtwarza najdrobniejsze szczegóły dawniejszych przeżyć i spostrzeżeń z drobiazgową wprost dokładnością. Ścisłość obserwacyj, trafność ujmowania i oceniania rozmaitych przejawów życiowych, związane z tem refleksje i uwagi, krytyczne ustosunkowanie się do opisanych zjawisk — oto i inne niezaprzeczalne zalety talentu pisarskiego Wojciechowskiego. Opowiadanie pt. „Wesele moje“, jedno z najlepszych w zbiorku, tryska życiem i świeżością. Smutek łączy się z radością, powaga z humorem, wszystko o proporcjach harmonijnych. Humor jest rubaszny, nazwalibiśmy go trywjalnym, gdyby nie był humorem warstwy społecznej, która innego niezna. Wojciechowski odsłania nam zupełnie nieznane strony życia ludu robotniczego. Jest tu folklor literacko zupełnie jeszcze nie wyzyskany, a najzupełniej autentyczny. Zebranie tych obserwacyj, jakie Wojciechowski poczynił, stanowiłoby studjum dla siebie. Zwarta kompozycja poszczególnych opowiadań świadczy o dużej dyscyplinie umysłowej, — a umiejętność posługiwania się efektami, silny zmysł dramatyczny, są rękojmią rozwijającego się talentu. (Opowiadanie o śmierci swej siostry kończy Wojciechowski takim trochę teatralnem powiedzeniem: „Jam jest brat tej zamordowanej“, rzuconem współpasażerom w pociągu, którzy zamordowanie siostry W. komentują i omawiają.) Przykładami doskonale zbudowanych opowiadań są rozdziały: Miłość jest potrzebna do życia — i Ostrożny teść, oba opowiadania obfitują w drastyczne momenty, a równocześnie są tak naiwne, tak wzruszające, że czytelnik zdumiony staje przed nadzwyczajnym kunsztem pisarskim prostego robotnika. Wojciechowski ma serce otwarte dla każdego ludzkiego cierpienia, dla każdej niedoli i przejawia swoje współczucie nietylko słowem ale czynem i wypraktykowaną radą. Wrażliwy jest na piękno przyrody i rozwodzi się nad niem, ilekroć się ku temu nadarza sposobność. Każde piękno znajduje w niem wdzięczne echo. Lubi muzykę, umie ocenić subtelne jej odcienie. Mimo poważnego, niemal mentorskiego tonu, jest pełen radości życiowej, akcentuje to tem silniej, że los z nim samym się niezbyt obszedł łaskawie. Cechuje go filozoficzna pogoda, pogodny stoicyzm wobec fatum życiowego. Opowiadania Wojciechowskiego cechuje ponadto pewna dobrotliwa nieraz mimowolna ironja („ty głupia, myślisz ty, żeś jest w Poznańskiem, że jak nie będziesz umieć katechizm, to cię nie będzie zapowiadał“). Ta ironja występuje szczególnie silnie, gdy mowa o klerze lub panach, jest jednakże pozbawiona jadowitości lub nienawiści, trąci raczej nieraz socjalistyczną frazeologją. Wogóle kwestje socjalne, które Wojciechowski nieraz porusza, przerastają jego zakres wiedzy i zdolność rozumowania. Plącze się w swych refleksjach, robi uwagi najzupełniej naiwne, świadczące o tem, że tym problemem się głębiej nie interesował, choć go wszystko bardzo ciekawi. Na szereg zagadnień próbuje sam dać odpowiedź, często trafnie — ale i nierzadko pozostaje w sprzeczności z samym sobą. Pewien chaos myślowy rzuca się szczególnie silnie w oczy

*) Jakób Wojciechowski: Raz kiedyś a obecnie. Wstępem poprzedził Boy-Żeleński. Warszawa. Biblj. Boya. 1932, str. XXVII i 218 i 2 nl.

w kwestjach religijnych. Wierzy w niewzruszalność dogmatów ale poddaje surowej krytyce celowość urządzenia świata, sprawiedliwość Bożą. Wyraźnie nieraz dźwięczą zasłyszane na zebraniach czy wiecach frazesy stereotypowe o patrjotyźmie, oświacie. (...Molier... starał się... aby duch w narodzie był zdrowy i aby wydostać się z tej ciemnoty.) Jakkolwiek W. przejawia ogromne bogactwo myśli w dziedzinie erotyki i z nią związanemi kwestjami, w dziedzinie oświaty ludu — to pozatem inne zagadnienia jednakże zupełnie naturalne u oświeconego robotnika (polityka, ekonomja szersza, zagadnienia ustroju charakterystyka Niemców, wśród których dużo przebywał — zupełnie nie dochodzą do głosu). Jeżeli mówi o książkach — to wyłącznie erotycznej treści, jak gdyby cała oświata ludu jedynie polegała na uświadomieniu płciowem ludu. Większość rozmów z znajomymi i znajomemy — to temat miłości („kiedy my przyszli, j a k z w y k l e, na temat miłości" str. 197) i ten temat góruje, absolutnie, stanowi główną sferę zainteresowań Wojciechowskiego, (Na 22 opowiadania 18 są treści erotycznej), tak, że lektura tych opowiadań staje się ostatecznie nużąca. Odnosi się nieraz wręcz wrażenie, jak gdyby dla Wojciechowskiego i przeciętnego robotnika poza „miłością" i jedzeniem nic więcej nie egzystowało. Wiemy przecież skądinąd, że wybitniejsi robotnicy polscy na obczyźnie, a do tych musimy W. zaliczyć, brali żywy udział w ruchu społecznym, w ruchu narodowo - oświatowym. U Wojciechowskiego zupełnie o tem głucho.

Osobne słowo należy się szczerości Wojciechowskiego. Jest przeraźliwie szczery. Utwory jego zyskują oczywiście dużo na wartości przez to, ale czasem ta szczerość staje się przesadą, jest obrzydliwa. Rozdział pt. Największe kłopoty, który mu inni krytycy zapewne poczytują za szczyt odwagi, (a jest w tem niewątpliwie odwaga) — mógłby zupełnie dobrze wtym zbiorku się nie znaleźć. Rozdział ten psuje ogólną charakterystykę Wojciechowskiego, świadczy o braku delikatności, szacunku dla własnej rodziny, żony. To wydobywanie większych i mniejszych przykrości własnego małżeństwa, to obgadywanie własnej żony, wystawiania jej na śmiech i urągowisko sąsiedztwa, które niewątpliwie książkę Wojciechowskiego dostanie do ręki — jest niesmaczne. Dla żony zaś W. może być źrodłem dużych przykrości. Wtedy W. będzie mógł nie bez słuszności powiedzieć: „ile ja miałem niespokojnych godzinów, kiedy ten naród, który czyni się pobożnym, zarzuca mej żonie tę niemoralność jej męża" — w tym wypadku „naród" będzie miał słuszność, choć tym razem nie o moralność chodzi. Nie chcielibyśmy postępowania takiego osądzać zbyt ostro. Należy je przypisywać raczej brakowi doświadczenia w tej dziedzinie, ale pretensje mieć można do jego wydawcy, który powinienbył zwrócić mu na to uwagę.

W sumie jednak okazał się Wojciechowski w tym zbiorku jako pisarz ciekawy, posiadający szczery talent powieściopisarski, obdarzony szeregiem zalet znamionujących pisarza nieprzeciętnego, szczególnie, jeśli pamiętać o tem, że ręka i głowa nieuczona, że brak doświadczenia w tej dziedzinie stwarza Wojciechowskiemu ogromne trudności, że „pisanie" to nie jego zawód, że czyni to wśród ciężkiej pracy fizycznej. Możliwości talentu W. są ogromne.

Jak już zaznaczono — osią zainteresowań W. w cyklu ogłoszonych opowiadań jest kwestja „miłości" — czysto fizjologicznej. Poglądy autora na tę sprawę pokrywają się zupełnie z poglądami Boya a do pewnego stopnia rozszerzają się jeszcze. Do większej części tych tez doszedł, jak się wydaje, autor zupełnie samodzielnie. Są one częściowo wynikiem doświadczeń, częściowo wynikiem lektury. Wojciechowski sam uważa, „miłość" o tem najciaśniejszem znaczeniu za główną treść życia, i pod tym względem, uogólniając, myli się. Jeżeli do sprawy miłości, o najszerszem tego słowa znaczeniu, sprowadzić można całe życie ludzkie, to miłość fizj. absolutnie nie stanowi treści większości ludzi, choć w ich życiu odgrywa znaczną rolę.

Wojciechowski formułuje swe postulaty w tej dziedzinie mniejwięcej w następujący sposób:

1. Każdy ma prawo zaspokojenia swych popędów płciowych skoro tylko dojrzał do tego.

(„tak długo jakżem jest wolna mam prawo do każdego podobającego mi się mężczyzny" str. 62... „sądzę, że bardzo słusznie te dziewczyny sądziły i starały się, aby swoje popędy zaspokoić" str. 60.)

2. Ludzie powinni być pouczeni o tem, jak się uchronić od następstw „miłości".

(„co powie na to ustawa natury, czy jeszcze nie postąpiły nasze medyczne techniki, aby raz ulżyć tym młodym ludziom miłosnym, aby oni raz przestali walczyć ze swemi prawami, co im się przeciwia „jeżeli prawdziwej miłości" str 67)

3. Żona, której mąż nie zaspokoi ma prawo dobierania sobie innych kochanków (ilustrowane na szeregu przykładów).

4. Żona, której mąż nie potrafi używić ma prawo uprawiania prostytucji, celem wyżywienia rodziny; żona, której mąż nie dość daje na zaspokojenie własnych potrzeb ma prawo również „zarabiania" przez prostytucje (ilustrowane kilkoma przykładami).

5. Nim się młodzi pobiorą powinni stwierdzić, czy sobie wystarczają.

(„winę ponosi tylko ta ustawa moralności, ta ustawa wstydu, która już jest w te nasze młode pokolenie wpajane a czy już zbadali swój organizm popędu płciowego, zaczem się pobierają, o to nikt nie zapyta" str. 90.)

6. Rodzice nie powinni mieszać się do spraw „miłosnych" swoich dzieci (opowiadanie: Ostrożny teść).

Wanda Brzeska:

Na Szlak

Wichry przyniosły wieść:
przedwiośnie!
w piersi
tęsknota rośnie,
by lecieć w dal!
wichry przyniosły wieść,
że ptaki wędrowne
już lecą!
że z gór
ruszyły potoki,
że pachną zielenią stoki
a szczyty świecą
wśród chmur!
Wichry przyniosły wieść,
że morze, morze granatowe
dyszy — —
że w nieogarnionej roztoczy
gubią się myśli i oczy.
Że małe fale
pryskają z sykiem,
że wielkie grzywacze
suną stadami
i huczą — —
i huczą — —
że w rozkołychach
czernią się dale,
że nawracają fale,
że pieśń wód nie ucicha. —
— — — — — — — —
Wichry przyniosły wieść
z szerokich dróg,
z bielejącego gościńca,
z dalekiego szlaku. —
Przyniosły tęsknotę przestrzeni
nostalgję włóczęgi,
i krzyk
lecących ptaków
i huk
walących pod niebo chmur —
gwiżdżący, świszczący wtór
wichrów i — — zapach wiosny
i szał wędrowny, radosny
i zawołanie i znak!
Jak ptak
rozrzucić ramiona
napić się słońca, wichrów,
przestrzeni!
Nieukojona
tęsknota rwie w dal,
i radość,
Na szlak!
Na szlak!

7. Uświadomienie jest potrzebne ze względu na zagadnienie populacyjne.

8. Krytyka stosunków pod tym wzgl. w Polsce.

(„czy tu można w Polsce co dostać? Książkę do nabożeństwa, ale innych książek tu sprzedawać nie wolno“ str. 120).

9. „Miłość jest potrzebna do zdrowia“.

(Kilkakrotnie powtarzane i ilustrowane szczególnie niefortunnem opowiadaniem pt. Synu oszczędzaj.)

Szczegółowa krytyka każdego punktu z osobna zaprowadziłaby za daleko i przekraczałaby ramy artykułu sprawozdawczego („Znamy to! pomyśli Boy). Sądzę jednak, że Wojciechowski przecenia stanowczo rolę „miłości“ w życiu człowieka. Jeżeli słusznym jest postulat uświadamiania ludzi co do niebezpieczeństwa, jakie przynosi ze sobą zbyt intensywne życie płciowe, co do chorób wenerycznych, co do stosowania godziwych sposobów celem zahamowania zbyt intensywnego mnożenia się, by uchronić siebie i dzieci od nędzy — to z drugiej strony trudno zgodzić się na to by ludzie żyli jak bydełko, by żona narażała szczęście czy egzystencję rodziny, dzieci jedynie dla tego, że małżeństwo nie odpowiedziało wymaganiom „miłości“ w całej pełni, trudno się zgodzić na to, by żona się prostytuowała dla tego, że mąż nie spełnia wszystkich jej wymagań życiowych (Opowiadanie: Nie bądź skąpy dla żony). Jak zupełnie opacznie pojmuje autor właśnie to zagadnienie, to najlepiej ilustruje opowiadanie pt. „Synu oszczędzaj“. Osobiście zgadzam się najzupełniej z owym ojcem, który autorowi radził, by nie wtykał swoich trzech groszy do nieswoich spraw. Chce ktoś oszczędzać, niema zamiaru, czy żal mu wydać pieniądze na „przyjemności“, których może wcale za przyjemności nie uważa, poco się inni pchają, by go od tego zamiaru odwieźć? Nie wydaje mi się prawdopodobnem, by skutkiem wstrzemięźliwości płciowej nastąpiła śmierć owego syna.

Zaprzeczenie rodzicom prawa do ich dzieci, do ingerowania w sprawach żywotnych dla nich, uważam również za postulat zbyt daleko idący. Nie żyjemy już dziś w czasach, gdzieby rodzice mogli zmusić swe dorosłe dzieci do czegoś wbrew woli tychże. Postulat piąty — to inaczej sformułowany postulat małżeństw koleżeńskich. Sprawa zbyt mało dojrzała i zbyt mało przekonywująca mimo książki Lindsey'a, by o niej co definitywnego powiedzieć można, szczególnie w tym wypadku, gdzie Wojciechowski całe małżeństwo sprowadza do aktu fizjologicznego.

Przesadnem jest też twierdzenie, że w Polsce niema w księgarniach odpowiednich książek, któreby stanowiły poradniki w tej istotnej materji.

Jeżeli prosty robotnik, jakim jest autor, rozwodzi się o sprawach, które stoją dziś w ogniu walk świata inteligentnego, to jest to dowodem, że sprawy te są istotnie żywotne, niewątpliwie, ale nie w tej mierze, nie w tym zakresie, jak je pojmuje Wojciechowski. Realizując postulaty autora doszlibyśmy do stanu zupełnie nie pożądanego, nie różniłby się człowiek wiele od zwierzęcia, dając pełną i niepohamowaną folgę swoim zmysłom, podważylibyśmy istotę rodziny, istotę małżeństwa, które przecież nie można wyłącznie sprowadzić do aktu fizjol. Na to każdy uczciwie myślący, choćby Bóg wie jak postępowe wyznawał zasady się zgodzi.

Zagadnienie oświaty ludu sprowadza Wojciechowski do dwuch punktów: walka z zabobonem, oświecanie ludu w kwestjach płciowych. Zbyt ciasne to ujęcie bynajmniej nie wyczerpuje tego arcyważnego zagadnienia — to też trudno przeprowadzić na ten temat jakąś wyczerpującą dyskusję.

Podkreślałem to już, że zakres zainteresowań szerszych W. w tym zbiorze obejmuje właściwie tylko jedno, choć ważne zagadnienie, trudno więc coś zdecydowanego powiedzieć o umysłowości autora, pozatem, że zdradza nieprzeciętną inteligencję, jak na człowieka nie wykształconego. O czem mówi, mówi uczciwie, szczerze, tak jak sam rzecz pojmuje i rozumie. Inne zagadnienia porusza dorywczo tu i ówdzie (partjotyzm, stosunki w Polsce, wymiar sprawiedliwości, kwestje religijne, zagadnienia socjalne itp.) formułując niejedne opinje zupełnie trafnie („bo tu w naszych okolicach, to przeważnie, gdy mówcy są w głęboką mowę wprowadzeni, i nie mają drogi wyjścia — to się odwołują na religję albo na narodowość — ale o czem innem nie chcą wiedzieć.“ str. 178). Dałoby się oczywiście niejedno jeszcze powiedzieć w związku z zbiorkiem opowiadań W. — sądzę jednakże, że niniejszy szkic daje pogląd o tej pierwszej pracy czysto literackiej autora i pozwala stwierdzić, że Wojciechowski jako pisarz ma przyszłość przed sobą, bo umie pisać, ma coś do powiedzenia, umie zainteresować i wzruszyć. Trzeba jednak, by otrząsnąwszy się z wpływu, świadomego czy bezwiednego Boy'a, który to wpływ jest bardzo widoczny w twórczości Wojciechowskiego, miał zaufanie w własne siły, odkrył inne strony swego niewątpliwego talentu, nie ograniczając się do tego jednego, ulubionego tematu „miłości“.

W końcu jeszcze słów parę o języku Wojciechowskiego, któremuby poświęcić warto studium osobne. Chcę tu tylko podkreślić szereg wyrażeń gwarowych, czysto wielkopolskich, które tym opowiadaniom nadają szczególny urok. Z składni niemieckiej i germanizmów nieprędko się wyzwoli Wojciechowski, choćby właśnie to było pożądane. Wymaga to jednak sporej pracy, dużo czytania, na co W. czasu nie znajdzie. Zatrzymać należy bezwzględny ów nalot gwarowy wielkopolski, niezrozumiały prawdopodobnie w innych dzielnicach. Wyjmujemy parę takich typowych zwrotów:

zrzucać perki z heli do sklepu
(ziemniaki z woza do piwnicy)
trzymać trąbę (gębę)
trojak (10 gr)
półzłotek (50 gr)
reibach (bałagan)
kolegotka (koleżanka)
wrogówka (nieprzyjaciółka)
dziaduś
woda nas wyciągła (osłabiła)
pechowny (bezczelny)
gościniec (karczma)
Fruncka (Frania)
graje (gra)
sążeście (jesteście)
buczyć (płakać)
klamkować (wykręcać się).

Możnaby oczywiście jeszcze wiele więcej podobnych znaleźć, ograniczymy się jednak narazie do tych, zostawiając szczegółowe omówienie języka lit. Wojciechowskiego do innej sposobności.

STANISŁAW CZERNIK:

MOTYWY ROŚLINNE W POEZJI WSPÓŁCZESNEJ

Moment ustosunkowania się człowieka do przyrody zajmuje na obszarach współczesnej poezji polskiej dosyć poważną pozycję, zwłaszcza w zakresie tematyki. Zastanawiając się nad zagadnieniem rozwoju tematów w poezji, przeprowadziłem pewne obliczenia na podstawie „obserwacji“ 2000 wierszy 40 najwybitniejszych poetów doby ostatniej. Z tego rodzaju „statystyki“ wynika, że prawie 10% ogółu wierszy branych w rachubę poświęcono samej tematyce botanicznej. Jest to liczba niewątpliwie znaczna, jeżeli weźmiemy pod uwagę różnorodność i wielość zainteresowań poetyckich. Z drugiej strony należy to uważać za naturalny wyraz nieustannego poddawania się człowieka urokom przyrody, z którą czuje się związany

współżyciem i do pewnego stopnia pokrewieństwem. Wpływy botaniki na poezję pozostają też zapewne w związku z komplikacjami życia społecznego w dzisiejszym okresie. Poezja przechodzi także kryzys. Zwłaszcza poezja polska, która z przedwojennej roli przodownicy narodu spadła do rzędu zwyczajnego chyba szeregowca w naszym marszu kulturalnym. Bezsilność poezji w zakresie spraw społecznych, niemoc jej apostolstwa kieruje myśli poetów w regjony ukojeń, zapomnienia, kontemplacji w symbolicznem „towarzystwie wierzby".

Wniknijmy więc nieco w szczegóły i rozpatrzmy zakres uwzględnianej tematyki roślinnej. Według wzmiankowanych powyżej obserwacyj okazuje się, że największą popularnością u poetów cieszą się motywy zbiorowisk roślinnych (las, sad-ogród, czasami park) oraz pojęcia ogólne, schematyczne (drzewo, kwiat). Pozatem od czasu do czasu uwaga poetów spada na poszczególne gatunki roślin, zwłaszcza drzew. W tej dziedzinie wyróżnili poeci przedewszystkiem zwyczajną sosnę, pospolitą przedstawicielkę naszych lasów. Następne miejsca zajmują modrzew i brzoza, a potem dopiero zjawiał się dąb, lipa, wierzba itd. Z pośród drzew owocowych najczęstszym gościem bywa jabłoń i grusza, mniejszem powodzeniem szczyci się wiśnia i śliwa. Tematyka kwiatowa naogół mniej jest urozmaicona. Panowanie róży, jako tematu najbardziej atrakcyjnego w tej dziedzinie, trwa nadal, głównie dzięki poetkom, które bardziej przywiązane do tradycjonalizmu, uratowały jej „prestiż", zresztą może przypadkowo, bo w widoczny sposób zainteresowanie ich zdobywa więcej „nowoczesny" gladjolus i tulipan. W każdym razie silnie zaznacza się przewaga drzew. Natomiast trawy, zioła i t. p. mniej podpadające rośliny rzadko figurują w tematyce głównej Liść posiada odrębną pozycję, mocno ugruntowaną przez tradycję (zwłaszcza liść jesienny) i nadal jest chętnie „opiewany" przez poetów.

Motyw roślinny, poza tematyką główną, uwydatnia się w tematyce — że tak powiem — podrzędnej, przy rozwijaniu innego tematu głównego, nprz. przy opisie zachodu słońca. Jako motyw „drugoplanowy" używany bywa wtedy zazwyczaj przygodnie, przypadkowo, może nawet czasami bezwiednie, a najczęściej w formie ogólnikowej, dając zwykle niezdecydowane plamy w obrazie poetyckim (... jakieś drzewo...).

Niezależnie od tematyki zjawia się motyw roślinny, jako wartość konstruktywna, najczęściej w postaci ornamentu metaforycznego o charakterze zdawkowym, znacznie rzadziej jako skrót celowy, użyty z racji — powiedzmy — matematycznej. Przy tem wszystkiem prawdziwie „roślinnych konstrukcyj" wierszowych w zakresie formalnym nie spotyka się. Można zarzucić naszym wierszom niejednolitość w wyborze „materjału kompozycyjnego". Zwłaszcza poeci hołdujący barokowi metafor układają jakby mozaiki z przedmiotów o niewspółmiernej treści: liść i ręka, oko i kwiat, gwiazda i trampolina i t. p. Z takich elementów w ostatecznym wyniku powstaje nieraz dosyć dziwaczna całość.

By zdać sobie sprawę bardziej szczegółowo z roli, jaką odgrywają momenty roślinne w współczesnej poezji polskiej — poza poprzednio wymienionemi obserwacjami — wziąłem pod uwagę materjał zawarty w dziesięciu tomach wierszy poetów różnego autoramentu, dobierając tak, by obok tradycjonalistów jeszcze z okresu Młodej Polski znaleźli się najtężsi przedstawiciele awangardy, obok poetów Warszawy, Krakowa, Lwowa — poeci wielkopolscy, obok piór męskich — kobiece. Ograniczyłem się (z konieczności) do pojedyńczych tomów Staffa, Tuwima, Bąkowskiego, Gałuszki, Czerkawskiej, Helsztyńskiego, Ciesielczuka, Przybosia, Turwida i Obertyńskiej.

Pierwszeństwo w tym wypadku niewątpliwie trzeba oddać kobietom Podczas gdy pióra męskie odbijają od przyrody raczej w kierunku metafizyki, spraw społecznych, religji lub regjonalistyki, kobiety z większem zacięciem pierwotności wpatrują się w rzeczy doczesne, bliskie w tym wypadku w przyrodę: w rośliny i zwierzęta. Lepiej widzą, słyszą, odczuwają, przedstawiają. Berło w tym zakresie bezkonkurencyjnie dzierży M. Czerkawska, prawdziwa poetka drzew. Jej tom „Zielony cień" jest istotnym poematem drzew, co zresztą poetka zaznacza na wstępie:

„Księgę waszych żywotów,
starszą od psałterzy,
Oprawną w skórę nieba,
spiętą klamrą złotą,
Czytam z pokorą mniszki,
co światła bezbrzeża
Wchłania ascetycznego oddania
tęsknotą".

Nietylko czytanie. Poetka pragnie mówić drzewami: „Z waszych igieł czy liści pragnę złożyć słowa".

W rozwinięciu tematyki drzewnej poetka układa prawie nieustanną paralelę między życiem człowieka a rośliny. Patrzy w zbiorowiska roślinne, jak w grupy społeczne, osobniki drzewne przypominają jej typy ludzkie. Poetka czyni to zresztą świadomie, jak to najwyraźniej widać w paraleli: las-miasto. Poetka przedstawia żywoty drzew bądź w całej rozciągłości — od „urodzenia" do śmierci (dolę i niedolę wierzby, gruszy, kaliny, jabłoni, sosny, jesiona, iwy, dębu, buku), bądź podaje fragmenty z życia: kwitnienie wiśni, starość jabłoni, młodość brzozy, dziecięctwo sosenki, śmierć jodły. Czasami wybiega poza te schematy i śpiewa tonem piosenki o czeremchach, olchach, jaworach lub opowiada balladowym sposobem o świętym jesionie. Nad wszystkiem zaś unosi się jakaś jakby metafizyczna zaduma nad zagadką życia i śmierci. Prawdziwie ludzki, w dobrem znaczeniu, stosunek do przyrody: poprzez refleksje nad niedolą ludzką do odczucia cierpień rośliny

Odmienną kategorję stosunku do przyrody reprezentuje Beata Obertyńska (głóg przydrożny). Poetka odczuwa przyrodę z całą siłą „pierwotności", bezpośrednio, bez większych filozoficznych zniekształceń. Dlatego może stanowczo przekłada kategorje zoologiczne nad roślinne. Ale i botaniki pełno w jej wierszach, i to botaniki specjalnej, użytej w ujęciu istotnem, nie dekoracyjnem. Spotykamy jakieś kobietom tylko najczęściej znane begonje, fuksje, mirty, ślazy, kopry, berberysy, pelargonje, jakieś kwitnące kaszki — cały kwietnik i zielnik, tak zwykle obcy piórom męskim. Zdania układają się jej nieraz w piękny ornament roślinny, nprz. „serce musi do reszty zeschnąć i zbabczeć i zczernieć, nim w nim dojrzeją pestki" lub „pękła nad miastem w skwarze upału godzina jak strąk dojrzały".

Mężczyźni-poeci tak wniknąć w labirynt przyrody, tak pierwotnie ją odczuwać i drobiazgowo widzieć nie potrafią, czy nie chcą.

U Leopolda Staffa (Wysokie drzewa) widać predyspozycję do roślinności „miejskiej", a właściwie do jej zespołów: pospolity jest u niego motyw parków i kwietników. Poeta ocenia roślinność kategorjami miasta, mieszkaniu (opis parku jako bibljoteki miłości) i spostrzega ją jakby przypadkowo. Charakterystyczny jest nprz. wiersz „Wieczór letni" (na wsi), w którym ani jeden motyw nie zahacza o roślinność. Nawet taki wiersz, jak „Kwietnik", wktórym wymienione są liczne kwiaty klombu o dosyć specjalnych imionach sprawia wrażenie raczej schematycznego wyszczególnienia z pewną dozą obojętności, niż istotnego zbliżenia.

Juljan Tuwim (Rzecz czarnoleska) mówi o sobie i druha h: „nam radość, że jest w słowach tyle drzew i mięsa", jest w tem niedokładność — raczej mięsa! Motywów zoologicznych jest bowiem u Tuwima, podobnie jak u Obertyńskiej, znacznie więcej niż roślinnych. Poeta przedstawia wyraźną skłonność do świata zwierzęcego, z którego czerpie liczne porównania, nie wahając się nawet zwracać się do siebie, jako do „czarującego bydlęcia". Większość jego wierszy posiada przeważnie charakter miejski: ulica, domy, ludzie, maszyny, ruch — całkowicie bez momentów roślinnych: ani karłowatego drzewka, ani doniczki z kwiatami na oknie. Ale tam gdzie poeta wyszedł „na łono przyrody" przygodnie, letniskowo, — roślinność zwłaszcza o pewnych cechach quasi-egzotyzmu urzeka jego wiersze soczystą świeżością i wonią. Choć lubi jabłoń i brzozę, podpada mu łubin, przypomina sobie pokrzywę, „orzeszyny", szyszki, żołędzie. W celach ornamentacyjnych stosuje przymiotniki „roślinne": świt brzozowy, biodra brzozowe, zorza wiśniowa, pora jabłonna, trawiasta, liściasta.

Motyw roślinny u Stanisława Bąkowskiego (z raju i podziemia) jest rzadki i nieistotny. Poeta zapatrzony w „zenity zenitów", nieustannie podnoszący myśl do Boga, w kosmos, w zaświaty, przypadkowo tylko wiąże się w tematyce z roślinnością. Ale i w tym wypadku jest to tematyka tylko pozornie roślinna i służy raczej jako pretekst do mistycznych refleksyj poety. Jako moment ornamentacyjny motyw roślinny występuje przeważnie w porównaniach: ludzie jak liście, rozkosz-chwast, policzki dziecka — kwiaty rajskiego ogrodu. Słownictwo roślinne w przeważającej większości w formie zbiorowisk lub pojęć ogólnych: liść, drzewo, las, zboże, zwłaszcza kwiat, który dla poety jest synonimem piękna i dobra: „ktoś piękny i dobry jak kwiat". To też dziecię swe widzi wśród kwiatów i nadaje mu „bławaty oczu".

Józef Aleksander Gałuszka (Cienie orłów) chętnie w tematyce głównej i epizodycznej zwraca się ku roślinności, choć właściwie piewcą przyrody trudno byłoby go nazwać. Tematyka liścia jesiennego, tyle razy śpiewana, święci u niego triumfy. Przewija się przez jego wiersze dosyć obfite słownictwo roślinne, jest oczywiście jabłoń i grusza i lipa, ale spotykamy też mało uwzględniane w poezji boże drzewko, maliniak, jest nawet kapusta, niesłusznie przez poetów przemilczana, mimo pozytywnego przykładu samego Mickiewicza.

U Stanisława Helsztyńskiego (Mnich Opactwa Lubińskiego) motyw roślinny jest zwykle tłem tematycznem, b. rzadko ornamentem. Helsztyński operuje tym materjałem lepiej i pewniej niż wielu innych poetów: Czuje się, że jego jakby — poganizm w stosunku do przyrody wyrasta nie z przypadkowego, efemerydalnego zachwytu lecz sięga głębokości podglebia. Zasięg tematyczny, począwszy od gruszy i jabłoni, kończąc na lnie i konopiach, nie jest wyszukany, lecz stosunkowo dosyć rozległy.

Awangardziści z pod znaku „Zwrotnicy" i „Linji" widocznie nie gardzą, wbrew pozorom, motywem roślinnym. Można powiedzieć, że w ostatnim tomie Juljana Przybosia (Wgłąb las) jest on elementem poważnym. I zdaje się naprawdę więcej celowo, bardziej konstruktywnie został tam użyty niż u tradycjonalistów, u których odnosi się tak częste wrażenie przypadkowości i nieistotności w zastosowaniu tego rodzaju motywów. W każdym razie

momenty roślinne umieszczone w „konstrukcjach" Przybosia dają mocne naturalne, pozytywne efekty.

Motyw roślinny u Marjana Turwida (Dni Wielkiej Doliny) jest rzadkością. Poeta wpatrzony w urodę miasteczek i miast, dobiera sobie raczej motywy z dziedziny zjawisk kulturalnych, zrzadka operując motywami przyrodniczemi, które traktuje najczęściej jako symbole (maki i modraki). Tam jednak gdzie są użyte, czy jako tematyka, czy w formie - ornamentu widać również celową, podobnie jak u Przybosia (choć innego gatunku) konstruktywność.

Ale zapewne najbardziej predestynowany na poetę roślinności jest Stanisław Ciesielczuk (Głazy i struny). Wprawdzie woli on nurzać się w kompozycjach kosmiczno-metafizycznych, my jednak wolimy jego świeże, prawdziwie wiejskie wiersze, w których bez banalności i powierzchowności śpiewa dobrze z dziecinnych lat zapamiętaną przyrodę. Szkoda, że tak mało takich niefałszowanych zwrotek o roślinności, jak podana poniżej:

„Zaczynają rozkwitać kartofle,
z kwiatów zwykłych śląc ozorki żółte,
Kwitnie bobik przy łodygach bielą:
świeży wiew jej czarne piegi muska".

Ten „przegląd" z konieczności skromny i fragmentaryczny, wystarczy jednak dla zorjentowania się w zagadnieniu i wysnucia pewnych uogólnień.

Przedewszystkiem:

1. Motyw roślinny jest naogół rozpowszechniony w pewnej kategorji poetów, których możnaby nazwać wiejskimi. Ci oczywiście (choć nie jest to zapewne regułą) stosują go najsprawniej i najbardziej celowo. Kategorja druga — poeci miasta — daje zazwyczaj obrazy blade.

2. Tematyka w zakresie roślin święci większe triumfy niż metaforyka.

3. Zasięg tematyczny naogół skromny, ogranicza się do momentów najbardziej znanych, znajomość botaniki niezbyt wielka, znaczniejsza u poetek.

4. Motywy zazwyczaj są poparte autopsją, prawie niema gołosłowności. Wogóle motywów roślinnych prawdziwie egzotycznych nie widać, gdzieś tam zabłąkała się pomarańcza z cytryną i oliwka (refleks wycieczek włoskich) lub jakiś cedr przy tematach biblijnych. Pod tym względem niema fałszu.

Na tle tego ostatniego uogólnienia, jakiemże nieporozumieniem — mówiąc mimochodem — wydają mi się umieszczone w „Promie" poznańskim wiersze, w których autor uwziął się pisać o kokosowych palmach, paprociach, baobabach, papugach, boa i jaguarach! By mnie ktoś źle nie zrozumiał! Z uznaniem powitamy pionierów kolonjalnych w poezji polskiej. Niech przyjdą ci młodzi i śpiewają nam o nocach w dżungli, niech piszą sonety lub stance o jaguarach i palmach kokosowych, poematy o baobabach, elegje o papugach zduszonych wśród paproci przez boa. Lecz niech jadą nasamprzód choćby do Parany, do Angoli, niech przejdą pieszo przez Czarny Ląd, pożyją lat kilka w pustyni i puszczy! A tak — zamiast przy biurku w Poznaniu fałszować jaguara na baobabie — czy nie lepiej wzorem Ciesielczuka pisać, jak kwitnie znany nam bobik lub ziemniaki?

Nakoniec uwaga — że tak powiem — regjonalistyczna. Właśnie motywy przyrodnicze, a zwłaszcza roślinne, objęte granicami pewnego obszaru, stanowią pewnego rodzaju tło regjonalne, albo podszycie. Tem jest dla Podhala smrek i kosodrzewina, dla Łysogórza — puszcza jodłowa, dla Wielkopolski — sosna i żyto. Nasz młody regjonalizm w poezji dotychczas „specjalizuje" się głównie w tematach historycznych lub geograficznych; należy przypuszczać że w dalszym rozwoju obejmie i inne zjawiska, pójdzie bardziej wgłąb, jeszcze więcej przywrze do ziemi, zacznie śledzić i słuchać jak żyją i śpiewają drzewa i zboża, kwi ty i zioła, obejmie nie tylko sosny, jabłonie i grusze ale wprowadzi do ogrodu poezji tysiące nowych nietkniętych jeszcze, prawie egzotycznych tematów.

ALFONS SZYPERSKI:

GEOGRAFJA TALENTÓW WIELKOPOLSKICH

III.

W Wągrówcu rodzi się płodny i głośny pisarz jezuicki, znakomity tłumacz biblji *Jakób Wujek* (1540—1597), w Kaliszu polemista katolicki, także jezuita *Marcin Łaszcz* (ur. ok. 1550 r., zm. 1615 r.). Pierwszym polskim egzegetą psałterza jest wydawca dzieł Andrzeja Glabera z Kobylina, kolega Paterka profesor teologji *Walenty Wróbel*. Urodzony w Poznaniu, pochodzi z rodziny rzemieślniczej. Wykłada w szkole biskupa Lubrańskiego i w akademji krakowskiej. Umiera ok. r. 1538 w Poznaniu. Zasługa Lubrańskiego polegała przedewszystkiem na założeniu sławnej akademji poznańskiej w r. 1519. Do Wilna spieszy *Jan z Koźmina*, kaznodzieja Zygmunta Augusta; później podąży tam *Stanisław Grodzicki* z Poznania (1541—1613), uczony teolog, jezuita, długoletni profesor akademji wileńskiej, rektor kolegjów jezuickich w Pułtusku, Jarosławiu, Poznaniu i Krakowie. W Jarosławiu w r. 1639 zamknie oczy jezuita *Jan Wielewicki*, ur. 1566 r. w Wielewicach (ziemia kaliska).

Chlubą nauki polskiej w XVI wieku jest *Józef Struś*, mieszczanin poznański (1510—1568). Znakomity, głośny w całej Europie lekarz humanista i poeta, profesor uniw. padewskiego, twórca nauki o pulsie, lekarz nadworny Zygmunta Augusta. Na dworach Zygmunta I. i Zygmunta Augusta widzimy jeszcze drugiego lekarza, profesora akademji krakowskiej, *Piotra Poznańczyka*, ur. na początku XVI wieku. Piotr z Poznania zmarł w Krakowie 1579 r. Współcześnie działał inny *Piotr Poznańczyk* dominikanin, ale pisma jego zaginęły. Któż nie zna *Andrzeja Glabera* z Kobylina, zmarłego ok. 1548 r., co jako pierwszy zaznajamiał Polaków z higieną, fizjologją i fizjognomiką. Pierwszy też w Polsce mówi o emancypacji kobiet. Data urodzenia tego przyrodnika, profesora krakowskiego jest nieznana (gdzieś początek XVI wieku). By skończyć z przyrodnikami wymieńmy jeszcze *Piotra Wedelickiego* z Obornik, znanego kiedyś lekarza i humanistę (pierwsza połowa wieku) i *Jana Ostroroga* (1565—1622), prawnuka autora dzieła De Republica ordinanda, także wojewodę poznańskiego. Ostroróg młodszy wychowywał synów Zygmunta III; prócz przyrody interesowała go historja i agronomja.

Ponad wszystkie miasta wielkopolskie wzbiły się Szamotuły, słusznie nazywane miastem wojewodów, uczonych i artystów. Za czasów Zygmunta I wykłada w Krakowie astronomję *Mateusz z Szamotuł*, uczeń Wojciecha z Brudzewa. W tym czasie walczy zacięcie z reformacją scholastyk — konserwatysta *Grzegorz z Szamotuł*, także profesor akad. krak. (zmarł 1551 r.). Kulturę muzyczną podnosi w Polsce *Wacław Szamotulski* ur. ok. 1530 r., zm. 1572), wybitny kompozytor, główny członek sławnej Kapeli Rorantystów, założonej przez Zygmunta Starego. Inny *Wacław z Szamotuł* uprawia poezję łacińską i polską.

Poetów w tym wieku mieliśmy kilku. Pierwszym chronologicznie jest *Andrzej Krzycki*, ur. 1482 r. w Krzycku (ziemia wschowska), arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski. Poeta ten polsko-łaciński zmarł w Krakowie 1537 r. Za nim przenosi się do Małopolski *Klemens Janicki* (Janicius) z Janiszkowa pod Żninem (1516—1543), pierwszy poeta polski, co zdobył laur papieski. Jednym z ciekawszych pisarzy tej doby to bardzo płodny *Sebastjan Klonowicz* (ur. ok. 1545 r., zmarł 1602) z Sulmierzyc pow. odolanowski. Wierszem i prozą pisze *Tomasz Treter* (1547—1610) z Poznania, sekretarz Anny Jagielonki, kanonik warmiński, autor licznych ód łacińskich.

Ciekawy djarjusz podróży do Rzymu pozostawił mieszczanin *Stanisław Reszka* z Buku (1544—1600), poseł, sekretarz Hozjusza i Henryka Walezego. Autorem Dziennika wyprawy Stefana Batorego pod Psków jest *Jan Piotrowski* z Kościańskiego (1550—1591). Pamiętnik rodu Orzelskich pisze *Jan Orzelski*, starosta kościański, ur. 1551 r. Tłumaczami są *Stanisław Koszutski* z Pierzna (zm. 1559 r.) i *Stanisław Chwalczewski* z Kaliskiego (zm. ok. 1562 r.).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MARJAN TURWID:

WIELKOPOLSCY LUDZIE TEATRU

(PO ROZMOWIE Z DYR. WŁADYSŁAWEM STOMĄ)

Na scenie — — jest on „Czepcem" potężnym w sylwecie i szerokim w geście, albo wyniosłym, opanowanym „Chłopickim", albo zacnym choć krewkim i groźnym „Panem Damazym!! U „siebie" jednak, w głębi gabinetu dyrektora Teatru Polskiego w Bydgoszczy, jest groźny „Pan Damazy" ujmującym starszym panem umiejącym i roześmiać się szczerze a serdecznie i zwłaszcza zajmująco a barwnie opowiadać.

Jedno z opowiadań chciałbym tu pokrótce powtórzyć. Może mieć ono bowiem wartość przyczynka do przyszłej historji teatru w Wielkopolsce. A w tejże ważnej sprawie jest dyr. Stoma bardziej niż ktokolwiek inny uprawniony do zabierania głosu. Nie od razu przyszło mu kreować role „Czepców", „Chłopickich", „Damazych". Przed kilkudziesięciu laty grał sobie jeszcze w malutkiej, wielkopolskiej Środzie mało odpowiedzialną rolę urwisza. Już wówczas jednak marzyła mu się scena. Skąd takie marzenie u dziesięcioletniego smarkacza? Nie był w tem jednak odosobniony. Po różnych kątach Wielkopolski naliczył byś o dziwo więcej takich zapalonych głów rojących o scenie zamiast o „uczciwej" pracy i „zacnym" dorobku.

Z czasem, już dobrze podrósłszy spotkali się wszyscy zapaleńcy na deskach scenicznych. Wszyscy — to znaczy aż — — pięciu: Ryll, Dybizbański, Wojdałowicz, Szatkowski i Stoma. Z tej wielkopolskiej awangardy teatralnej do naszych dni dotrwał tylko jeden — — Stoma. Pozostali, zaangażowali się już wszyscy na drugi świat.

Ale — nie uprzedzajmy wypadków. Wróćmy do naszego zamorusanego obywatela sławetnej Środy. Nie długo się nim zresztą Środa cieszyła. Jako dziesięcioletni łobuz przeniósł się Stoma do Poznania. Jeszcze się dobrze nie orjentował gdzie Wilda a gdzie Chwaliszewo a już wiedział co to takiego ów sławny „Kubel" w Teatrze Polskim. Bywało w tym „Kublu", stanowiącym lożę dla najentuzjastyczniejszej a najtańszej teatralnej publiki tłoczno po owe czasy jak dziś w kinach. Tylko, że dziś w kinach „wyświetla" się bzdurne zagraniczne „dźwiękowce" a wówczas wystawiano np. „Krakowiaków i górali" „dźwięczących" najczystszą polszczyzną.

Otóż to. Ta najczystsza polszczyzna — to był jeden z najgłówniejszych atutów teatru. Po polsku mówiła cała Wielkopolska — jednak nie było to mówienie „piękne". Pruski system szkolny zrobił swoje.

Język przeciętnego „Chwaliszewca" zanieczyszczał się coraz bardziej. I tylko w teatrze, tylko na scenie mówiono po polsku poprawnie, melodyjnie, jakoś tak „odświętnie". Nic dziwnego. Aktorzy do Poznania zjeżdżali się przecież z Krakowa i z Warszawy. Był w tem przyjeżdżaniu piękny gest spieszenia z braterską pomocą. Była to jednak pomoc doraźna tylko. Krakowiacy i Warszawianie to byli przecież oficjalnie nie bracia lecz cudzoziemcy: Austrjacy i Rosjanie. Rząd Pruski zezwalał im tylko na krótkie pobyty w Poznaniu. Corocznie, w dniu 1-szego maja, wszyscy obcokrajowcy musieli opuszczać Poznań. I zawsze wisiała obawa, że na następny powrót nie uzyskają już pozwolenia. I dlatego palącą stała się potrzeba, aby w szeregi ludzi teatru weszli Wielkopolanie. Tym nie groziłoby przecież coroczne wydalanie. Ten czynnik zadecydował, że Stoma i kilku innych poświęciło się scenie. „Poświęciło się" scenie, czyli — ten patetyczny zwrot przełożywszy na język zwykły, — pogodziło się z nieustanną włóczęgą i prawie nieustannym tyfusem głodowym.

Stoma uciekł z Poznania do b. Kongresówki. Tam łatwiej było o naukę i rolę. Zamiast w pruskich koszarach służyć cesarzowi i jego ordynarnym kapralom, młody aktor w Łodzi brał chrzest teatralny. Po jednym sezonie przenosi się już do Warszawy. Pracuje w Teatrze Małym u Gawalewicza — później wraca znów do Łodzi ale już na lepsze role, by wreszcie, tuż przed wojną osiąść w Lublinie. Przypadek zdarza, że w pierwszym roku wojny, gdy przemyciwszy się przez granicę zwiedzał sobie Kraków, — wpadł w ręce Niemców. Ci zajęli się nim serdecznie. Gdyby nie czasy wojny, byłaby się ponowiona znajomość z Niemcami skończyła pod murem. Zamiast pod mur posłano go jednak na rosyjski front. I wówczas Stoma postanowił zagrać swoją najdłuższą i kto wie czy nie najtrudniejszą rolę w życiu. Zaczął „robić" warjata i to z takim artyzmem i wytrwałością, że go, po półrocznych wysiłkach spotkała zasłużona nagroda. Odesłano go do Poznania i oddano pod opiekę jakiegoś poczciwego szklarza. I tak przetrwał aż do ostatniego roku wojny, do owego pamiętnego grudnia. Wówczas — w Teatrze Polskim Szczurkiewicz przygotowywał „Wesele". Stomę w teatrze powitał serdecznie. Dał mu rolę „Czepca". Dwudziestego-szóstego grudnia odbyła się premjera. To była premjera jedyna chyba w życiu. W słowa Wyspiańskiego wsłuchiwano się jak w rozkazy:

„Trza nam iść, trza nam iść —
„Dajcie matko pokój dziś!"...

powtarzał za Czepcem gorączkowo Franciszek Ratajczak. Był wówczas pierwszy raz w życiu w teatrze. Prosto z teatru poszedł na ulicę zagrać swoją jedyną, bohaterską rolę. Padł jako pierwszy na dzisiejszej ulicy Franciszka Ratajczaka.

Nastąpiły dni entuzjazmu. Teatr kończył każdy swój dzień karmazynowem przedstawieniem. Aż dni przestały zakwitać bielą i amarantem. Zaczęła się codzienna praca nad nieustannem dźwiganiem poziomu kulturalnego. Stoma znalazł się wśród najczynniejszych pracowników. Oglądamy go to w Poznaniu, to w Warszawie (w Teatrze Narodowym i w Polskim), aż wreszcie, osiada na dłużej na stanowisku dyrektora teatru w Bydgoszczy. Pracę tu ma niełatwą i niezawsze wdzięczną. Rezultaty jednak są wcale pokaźne. W dorobku swym ma Teatr Bydgoski długi szereg sumiennie wystawionych wartościowych sztuk. To — i jeszcze coś. Coraz pokaźniejszą liczbę żmudnie dla teatru wychowanej publiczności. —

Z zainteresowaniem odczytuję ciekawe cyfry statystyk i oglądam oryginalne wykresy frekwencyj w teatrze. Aż zwrok mój pada na niedużą, starannie oprawioną fotografję. „Kogoż ona wyobraża?" — pytam dyrektora Stomę. To pierwszy z z wielkopolskiej piątki, mój poprzednik w Bydgoszczy Dybizbański, odpowiada z ciepłym akcentem w głosie ostatni dziś przedstawiciel tej dobrze dla sceny wielkopolskiej zasłużonej „piątki". —

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań Osiedle Warszawskie Słupecka 7. — Przedstawiciel redakcji J. Deresiewicz przyjmuje w poniedziałki i czwartki od godziny 4—5 w N. D. A. Wały Leszczyńskiego 6. — Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński, ul. Grottgera 19 m. 13 - Tel. 8.45.48. — Korespondencje kierować należy do Admin. i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200 057.